

daje się, że etap wstępny polegający na opracowaniu założeń tej współpracy został już wykonany. Mógł się on dokonać tylko w warunkach zupełnie odmiennych od tych, jakie stwarzał miniony ustrój. Niezwykle ważne było też to, że znaleźli się u nas ludzie, którzy mogli przystąpić do realizacji wizji oparcia stosunków polsko-niemieckich na nowych założeniach. Niewątpliwie pierwszoplanową postacią tych przemian jest minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski. Należy także wyraźnie zaakcentować, że te nowe koncepcje polityki wobec Niemiec, teraz już zjednoczonych, znalazły akceptację u ich adresata. Zarówno kanclerz Helmut Kohl, jak i federalny minister spraw zagranicznych Hans-Dietrich Genscher, mają co najmniej zbliżone poglądy na kwestie tych stosunków. Jest to dobry prognostyk na przyszłość.

Myślę, że obecnie, gdy zniknął już problem uznania przez Niemcy naszej zachodniej i północnej granicy, a Niemcy niekoniunkturalnie pragną nam pomóc w związaniu się ze wspólnotami na razie nadal jeszcze określanymi jako zachodnioeuropejskie, termin „pojednanie” polsko-niemieckie i *vice versa* rozumieć należy jako klimat społeczny, sprzyjający wszelkim formom współpracy od skali państwowej do zakresu możliwości czy zainteresowań poszczególnych jednostek ludzkich. Powinno w tej sytuacji rosnąć znaczenie takich czynników, jak znajomość języka drugiej strony, stwarzanie możliwości nawiązywania kontaktów zwłaszcza między młodym pokoleniem, poznawanie najszerzej pojętej kultury drugiego kraju. A w skali państwowej dążenie do zacierania różnic w poziomie rozwoju gospodarczego czy stanie infrastruktury. Ten postulat ekonomicznej natury będzie, jak wiadomo, u nas długo jeszcze stanowić przysłowiową piętę achillesową, skutecznie blokującą uzyskanie miana równoprawnego partnera gospodarczego.

W procesie pojednania między narodem polskim i niemieckim jest jeszcze jeden element, który moim zdaniem odgrywa niebagatelną rolę w jego umacnianiu. Chodzi mianowicie o to, aby powstrzymane były działania prowadzące do zacierania śladów świadczących, iż na ziemiach, które nam przypadły w wyniku decyzji poczdamskich w 1945 r. i uznanych bezwarunkowo przez Niemcy w traktacie granicznym z listopada 1990 r., zamieszkiwali długo Niemcy. Niech niemieckie cmentarze, groby, zabytki kultury będą świadectwem o ich byłych mieszkańcach, którzy bezpowrotnie odeszli. Niech będzie tak, jak to postuluje art. 28 traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy. Niech ta sprawa nie jątrzy stosunków między obu narodami, jak to miało miejsce w przeszłości.

JÓZEF MUSZYŃSKI

## O POTRZEBIE POJEDNANIA

Odpowiem na pytanie zawarte w ankiecie w dwóch płaszczyznach. Nie wiem, czy zachodzi potrzeba pojednania, ponieważ nie mam jasności co do adresata tego pytania, a właściwie „realizatora” wniosku, zawartego pośrednio w tym pytaniu. To po pierwsze. A po drugie: migotliwość

i workowatość samego pojęcia (czy też hasła) pojednanie każe zastanowić się nad potrzebą jego ujednoznacznienia.

Zatrzymajmy się przy drugiej kwestii, ona to bowiem stanowi przesłankę racjonalności dalszej dyskusji. We współczesnej polszczyźnie na odpowiednie pole znaczeniowe „pojednania” składają się dwie przestrzenie: moralna oraz prawna. Mówiąc o pojednaniu w rozumieniu pojednawczego czy też polubownego rozstrzygnięcia sporu mamy na myśli formalnoprawne czy też po prostu zwyczajowe zamknięcie sporu. Dotyczy to również, choć tylko po części, niemieckiego pojęcia *Versöhnung*. We współczesnej niemczyźnie rozróżnia się bowiem pomiędzy *Versöhnung*, *Aussöhnung* czy prawniczo ostrym terminem *Vergleich*. Ciekawą konotacją charakteryzuje się zwłaszcza środkowe pojęcie: zakłada ono bowiem zamknięcie sporu w atmosferze *gütlich!*

Dlaczego o tym wspominam? Ano dlatego, ponieważ autorzy tej ankiety mają niewątpliwie na myśli obszar moralnych skojarzeń oraz przywołań pojęcia „pojednanie”. Skoro również niemieckie *Aussöhnung* zakłada odwołanie się do kategorii rodem ze świata wartości *Gütlichkeit*, a zatem dobroci, a może tylko dobrotliwości, to „akt” pojednania może dokonać się wyłącznie poprzez porzucenie świata „faktów” (z przeszłości), poprzez porzucenie czynności bilansowania „za-przeciw” czy „winien-ma”, czyli rzeczywistych i wyimaginowanych przewinień na rzecz zaakceptowania świata niedyskutowalnych „racji” moralnych, o różnym zresztą pochodzeniu; rodem z przekonania religijnych, filozofii egzystencjalnej, etyki niezależnej... Innymi słowy: wyraża się chęć pojednania oraz prósi się o pojednanie w imię nadrzędnych (dla określonej osoby!) wartości moralnych. Podmiotem aktu pojednania może być zatem wyłącznie „Ja”.

Jeśli by tak było, a osobiście skłaniam się do takiego stanowiska, to pojednanie miałoby charakter jednostkowy i jednorazowy, nie zaś kolektywny oraz — w obrębie (historycznej) skończoności — powtarzalny. Nie straciły na aktualności słowa, w Polsce, niestety, prawie nieznanego, niemieckiego filozofa Günthera Andersa, rodem z Wrocławia, a dotyczącego kategorii „wybaczenia”. Zapisał je w swym dzienniku po powrocie z amerykańskiej emigracji, po bolesnym zderzeniu z potoczną mentalnością niemieckiej i austriackiej „ulicy”, opanowanej powszechną nieomalże amnezją. Wybaczenie — tak Anders — jest wyobrażalne wyłącznie w kontaktach człowieka z człowiekiem: „w rozmiarach kolektywnych coś takiego nie istnieje... *Pardon* w liczbie mnogiej to niedorzeczność. Podobnie jak nie zachodzi kolektywna skrucha, tak trudno też mówić o kolektywnym wybaczeniu...”. I trudno nie zgodzić się z taką argumentacją. Odnieść ją można, jak sądzę, *mutatis mutandis* i do aktu pojednania.

Wyobrażalny natomiast jest jednorazowy, a zatem wyjątkowy poprzez szczególnie charakter miejsca i chwili symboliczny akt pojednania, dokonywany przez reprezentantów określonego narodu, państwa, społeczności... Zachowanie się kanclerza Brandta w Warszawie, list biskupów polskich, nieporadny (symbolicznie?) znak pokoju premiera T. Mazowieckiego i kanclerza H. Kohla w Krzyżowej — oto „szkolne przykłady” na sensowność nie tyle kolektywnych co symbolicznych, bo reprezentatywnych aktów pojednania narodowego. Jednakże ich powielanie, niezależnie od intencji, „szczebla” przedstawicielstwa czy intensywności celebracji, nosiłoby wyłącznie znamiona — odwołując się do terminologii Bertolda

Brechta — teatralizacji polityki, a skutki tego byłyby wręcz oplakanie przeciwstawne. Pojednanie to nie „przewycięzanie przeszłości”, to nie owa przez publicystów tak chętnie przywoływana *Vergangenheitsbewältigung* (bo przeszłości przecież nie sposób „przewyciężyć”), ale nacechowana chęcią zrozumienia mechanizmów zachowań ludzkich analiza sposobu istnienia przeszłości w nas, we współczesnej mentalności, nakładania się dawnych i nowych stereotypów, uprzedzeń, fobii narodowych, grupowych, etnicznych, religijnych.

I w taki to sposób jestem przy drugiej kwestii ankiety, przy nowych istotnych problemach „kontaktów między Polakami a Niemcami”. Bo wiem te „istotne problemy” już się pojawiły i będą się — obym się mylił — potęgować. Społeczeństwo byłej NRD, bezskutecznie przyuczane do akademijnej ekspresji (oczywiście) propolskich uczuć oraz społeczeństwo dawnej RFN, mające dotąd z nami wyimkowe przecież kontakty, raczej zaintrygowane „egzotycznością”, innością naszej kultury, naszej literatury niżli mające rozeznanie w specyfice polskiej, zetknęło oraz styka się z nami coraz bardziej „normalnie”. I tu następuje zimny prysznic powszedniości. Dawne jak i te nowsze, choć tłumione awersje nabierają na sile (nie tylko werbalnej) ekspresji. Jakże rychło poszedł w zapomnienie entuzjazm i sympatia dla solidarnościowego etosu oraz aury „polskiej” bohaterskości z wczesnych lat osiemdziesiątych.

Nie sposób wyzwolić się tu od natrętnych porównań z analogiczną sytuacją lat 1830–1832, kiedy to po dosłownym rauszu „polską rewolucją” ze strony niemieckich kół liberalnych (przypominam o „komitetach polskich”, o zalewie *Polenlieder*) nastąpiło otrzeźwienie. A przyczyn ówczesnego zwrotu nastrojów szukać przecież należy w reorientacji interesów liczących się opiniotwórczych grup społecznych, szykujących się do kolejnego, dla XIX w. najistotniejszego skoku modernizującego w Niemczech. Potęgujące się w latach trzydziestych „zapomnienie” kwestii polskiej było zapowiedzią tego, co miał przynieść 1848 r. Niemcy przechodziły — od końca XVIII w. po drugą połowę minionego stulecia — od „defensywnej modernizacji” przez „podwójną rewolucję” (Hans-Ulrich Wehler) do przyspieszonej modernizacji. Dokonywała się gruntowna jakościowa przemiana społeczeństwa niemieckiego, ze wszystkimi, również ubocznymi skutkami aż po wiek XX (Thomas Nipperdey).

Dzisiaj — i w tym upatruję (niekorzystną dla nas) zmianę w porównaniu z ówczesną sytuacją — to niemieckie społeczeństwo postmodernizacji już istnieje i nie najgorzej funkcjonuje, no i nadal się przekształca. My natomiast, zaplątani w spory o imponderabilia oraz przedefiniowanie własnej tożsamości narodowej, miotający się między kanonem wartości społeczności przedindustrialnych i dziesięciorgiem przykazań wczesnego brutalnego kapitalizmu, postrzegani jesteśmy przez niebagatelną część niemieckiej opinii społecznej jako „nie z tej ziemi”. Jeśli „papież” nauk humanistycznych Jürgen Habermas (również) w odniesieniu do społeczności nowych landów niemieckich używa terminu *deutsche Professionalität*, to czy przyjdzie nam zadowolić się wątpliwym dowartościowywaniem naszych walorów w rodzaju *polnische Improvisation*?

W tym upatruję owe (zresztą nie tak znów bardzo) nowe „istotne problemy” w stosunkach polsko-niemieckich: w niezborności skoku modernizacyjnego w Niemczech i Polsce, w nie malejącej — jak dotąd — asymetrii systemów cywilizacyjnych. A nie jest to tylko zadanie dla na-

szych decydentów polityczno-gospodarczych, dla elit decyzyjnych. Z owej asymetrii biorą się przecież również nasze specyficznie pazerno-„zaradne”, a zarazem bałaganiarsko-niechlujne zachowania indywidualne, za które nas jakoś nie chcą polubić. Choć to „tylko” zachowania indywidualne, to mają one jednak, oraz mieć będą, istotny wpływ na generalizacje, na niemieckie heterostereotypy, uprzedzenia, na *pictures in our head*. Obawiać się należy, że liczący sobie już ponad dwieście lat stereotyp *polnische Wirtschaft*, ta zrodzona w oświeceniowej aurze kluczowa dla stosunków niemiecko-polskich generalizacja pierwszego niemieckiego skoku modernizacyjnego, poddana zostanie również współcześnie kolejnemu zabiegowi odnowienia. Czy można temu przeciwdziałać? Zapewne tak; zwłaszcza przez zmniejszanie wspomnianej asymetrii cywilizacyjnej. Ale to już inna historia.

HUBERT ORŁOWSKI

#### MORALNY WYMIAR POJEDNANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO

Ogrom zbrodni popełnionych w czasie drugiej wojny światowej nie-rozerwalnie spleciony był z wybuchem nienawiści, jaka zapanowała pomiędzy walczącymi narodami i poszczególnymi ludźmi. Każda ze stron próbowała relatywizować własne winy, uwypuklając doznane cierpienia. Rozmiary wojennej apokalipsy wskazywać by mogły, iż przełamanie narosłych barier nienawiści, strachu i uprzedzeń jest niemożliwe. Szczególnie bolesny był rachunek krzywd pomiędzy Niemcami a Polakami i Żydami. Pojednanie z tymi dwoma narodami oraz z Francją stało się moralnym przesłaniem nie tylko dla kanclerza Konrada Adenauera, ale także dla początkowo niewielu niemieckich intelektualistów, duchownych, twórców kultury i tzw. zwykłych ludzi.

W Polsce przez długie lata nie dostrzegano możliwości pojednania polsko-niemieckiego. Dla wielu Polaków obarczonych ciężarem doznanych krzywd: „Niemiec pozostawał Niemcem”. Dzisiaj, patrząc z bez mała półwiecznej perspektywy od zakończenia drugiej wojny na stosunki polsko-niemieckie, pojednanie pomiędzy obu narodami staje się zrozumiałe i potrzebne. Świadczą o tym nie tylko słowa polityków, ale także badania opinii publicznej. Podczas debaty ratyfikacyjnej w Sejmie nad Traktatem o potwierdzeniu istniejącej granicy polsko-niemieckiej oraz Traktatem o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, w dniu 13 września 1991 r., stwierdził, iż: „Nie zapominając o historii patrzymy w przyszłość (. . .). Bez porozumienia i pojednania polsko-niemieckiego nie będzie zjednoczonej Europy”. Badania przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej we wrześniu 1990 r. na temat powrotu Polski do Europy wykazały, iż opinia publiczna coraz bardziej uzmysławia sobie związek między powrotem do Europy a stosunkami polsko-niemieckimi. Co więcej — 91% ankietowanych przyznało, że stosunki polsko-niemieckie są dla przyszłości Europy ważne (55% — bardzo ważne), a 59% jest przeświadczonych o możliwości polsko-niemieckiego pojednania.